

Dwutygodnik dla Kobiet.

PISMO

BELLETRYSTYCZNE I NAUKOWE.

WYCHODZI W POZNANIU CO DRUGĄ SOBOTĘ.

Rok I.

— Poznań, 13 listopada 1880. —

Nr. 4.

W Poznaniu prenumerować można tylko w redakcyi, Długa ulica 8. Opłata kwartalna wynosi 3 marki, półroczna 6 mrk., roczna 12 mrk. z dostawieniem egz. do mieszkania. Na prowincyi, w Prusach Zach., oraz w całym państwie pruskim i w Niemczech prenumeratę kwartalną przyjmuje każda poczta, roczną lub półroczną tylko sama redakcyja; kwartalna wynosi 3 m. 50 f., półroczna 7 m., roczna 14 m. z przesłaniem egz. na miejsce.

Przedpłata dla Galicyi wynosi rocznie 8 zlr., półrocznie 4 zlr., ćwierćrocznie 2 zlr., za co się przesła franko. Zapisywać można albo wprost w redakcyi, albo w księgarniach: S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie i w Księgarni Polskiej we Lwowie. — Dwutygodnik dla kobiet zapisany jest na pocztę w IX-tym dodatku do cennika gazet na sierpień str. 4, sub. 8a — Inzeraty przyjmują się w redakcyi za opłatą 30 f. od wiersza dwuliniowego.

O instytucjach karno-poprawczych dla nieletnich

skreśliła

H. J. Boguska (Hajota).

Nie sądzę, abym potrzebowała usprawiedliwiać się, iż w piśmie, poświęconem dla kobiet, podejmuję przedmiot tak na wskroś specjalny i suchy, jakim kwestya penitencyarna na pozór wydawać się może. Prawda, że mimo leżącej w duchu czasu dążności kobiet do wyższego wykształcenia, do rywalizacji z mężczyzną, ta gałąź wiedzy najmniej je jakoś ku sobie pociąga; prawda, że o wiele łatwiej znaleźć w drobnych, wypieszczonych rączkach poważny traktat filozoficzny, lub nawet przyrodnicze, czy matematyczne rozprawy, niż volumina legum i kodeks karne, ale wszak każda reguła prowadzi za sobą mniej, albo więcej liczne szeregi wyjątków. Dowodzą tego nazwiska takie, jak: Elżbiety Fry z domu Gourney, ur. 1780 r. która pierwsza prawie podniosła myśl reformy więziennej i czynnie się nią zajmowała, jak pani Shaw, jej przyjaciółki, jak miss Mary Carpenter ur. 1807 r., która z rodzinnem swem mieście, Bristolu, założyła dom poprawy dla dziewcząt, jak pani Darnport-Hill, donny Arenal, które tak wybitne stanowisko zajęły na kongresie penitencyarnym w Sztokholmie, i wielu innych. Wszystkie te kobiety położyły na polu penitencyarnem ważne naukowe zasługi; zastęp zaś tych, które więcej sercem, niż głową poświęciły się tej sprawie, to jest popierały ją na drodze praktycznej, wznosząc odpowiednie zakłady i takowemi się opiekując, znacznie jest jeszcze liczniejszy. Jako dowód przytoczę tu kilka nazwisk nasuwających mi się w tej chwili na pamięć: Pani de Fougeret, p. Necker, p. Milet, (we Francyi) p. Holland, miss Edgeworth, miss Howell, (w Anglii) p. Laura Monteyazza Solera, (we Włoszech) p. Van der Meersch, (w Belgii) p. Lina Morgenstern, (w Niemczech) hrabina Strogonoff (w Rosyi).

Zresztą, jeżeli nie prawo samo, to jego konsekwencye, czyli wymiar sprawiedliwości, przeróżne formy tegoż wymiaru, t. j. kary oraz wpływy, jakie one na dotknięte niemi jednostki wywierają, są to już rzeczy dostarczające tak obfitych materyałów do zbadania natury ludzkiej i tak ściśle z interesami społeczeństwa związane, iż żaden zastanawiający się umysł obojętnym być na nie nie może.

Jednym z najpiękniejszych objawów cywilizacji jest

bezwątpienia zwrot pojawiający się obecnie w prawie kryminalnem: Kara nie jest już, jak to było kiedyś, ślepym, nieubłagany odwetem (talionen), nie jest bezcelowem i nie-ludzkim pastwieniem się mocniejszego społeczeństwa nad skępowaną i zwycięzoną przez niego jednostką, nie! ona teraz inny przybrała charakter, inne wyznaczyła sobie cele i inne do nich wytknęła drogi. Sprawiedliwa, beznamietna, rozumna i ludzka, raczej poprawę moralną karanego ma na widoku, stawiając ją niejako pośród nich (to jest owych celów, o których nie pora tutaj się rozwodzić) na pierwszym miejscu, a przynajmniej na jednym z najpierwszych. Jest to tendencya łącząca w sobie idee czysto chrześcijańskiego ducha, z doniosłością wysoce praktycznego znaczenia. Z jej stanowiska patrząc, więzienie, ta najpospolitsza forma kary, nie przedstawia się już nam jako narzędzie najwyrafinowańszej z tortur, jaką jest pozbawienie wolności, tego skarbu tak każdemu człowiekowi drogiego, jako siedlisko zbrodni, jako akademja występku, jak je niegdyś trafnie nazwano; lecz przeciwnie przeobraża się ono w miejsce odrodzenia i poprawy, w przytułek, otwierający swe wnętrza dla tych, których społeczeństwo wytrąciło czasowo ze swego łona, a otwierający go po to, by ich umoralnić i przysposobić do godnego noszenia w następstwie nazwy uczciwego człowieka.

Jeżeli jednak pierwszym celem postępowej kryminalistyki jest, jak to właśnie wykazałam, poprawa przestępcy, to drugim, w parze z nim idącym, jest zmniejszenie liczby przestępstw. Zdawałoby się mogło, iż ten drugi jest naturalną konsekwencyą pierwszego i do pewnego stopnia wniosek ten ma racją bytu; ale tylko, powtarzam, do pewnego stopnia. Niedosć bowiem wypłeniać stare chwasty, potrzeba jeszcze rozwojowi kiełkujących zapobiedz; niedosć pracować nad skierowaniem na drogę prawą ludzi, którzy już pewnym i doświadczonego krokiem stąpali po krętych ścieżkach występku, potrzeba jeszcze podać pomocną rękę tym, którzy na nie dopiero co wstąpili, lub wstąpić mogą. Inaczej wszelkie usiłowania w celu stłumienia zbrodni pozostaną pracą Syzyfową; na miejscu jednych poprawionych, napływać będą nowe szeregi

stepców, a im dłuższą przeszłość występków za sobą zostawia, tem szanse cnotliwej przyszłości wątpliwiejsze być muszą. Szlusznie też powiedział Bonneville de Marsangy, że: „chcąc potok wody uczynić czystym, należy u samego jego źródła postawić oczyszczający aparat.“ Potok złego potrzebuje również takiego oczyszczającego aparatu, a nim są: zakłady poprawcze dla nieletnich, znane pod nazwą: Osad rolnych i przytułków rzemieślniczych.

Zanim przystąpię do opisu pierwszej, a jak dotychczas jedynej w Królestwie polskim instytucji tego rodzaju, streszczę w kilku słowach historią powstawania i stopniowego rozwoju takowych w całej Europie.

Inicjatywa w tym względzie należy się Szwajcaryi, w osobie słynnego na polu pedagogicznym Pestalozze'go, który 1775 r. założył w Argau pierwszy przytułek rolny dla dzieci biednych rodziców, sierot i podrzutków. Zakład ten w krótkim czasie tak się pożytecznym okazał, że nie tylko rząd przyjął go na swój koszt, lecz nadto na wzór jego zaczął organizować podobne zakłady w całym kraju. Obecnie Szwajcaryja liczy ich przeszło 40. Głównem zajęciem nieletnich, których liczba w każdej kolonii dochodzi maximum do czterdziestu, jest rolnictwo. Instytucje te z charakterem bardziej wychowawczym, niż karnym, (ściśle karną pośród nich jest tylko kolonia Serix) nie są właściwie przeznaczone dla dzieci przestępnych w kodeksowym tego słowa znaczeniu, to jest takich, które przez sądy skazanymi były, jednakże po większej części małoletni przestępcy zamiast odsiadywać karę swą w więzieniach, gdzie wśród starszych bardziej tylko zdemoralizować się mogą, oddawani bywają do kolonii, skąd, z małemi wyjątkami, poprawieni i uzdolnieni do zapracowania na kawałek chleba, wychodzą. Wzorową kolonią w Szwajcaryi jest Bechtelenska pod Bernem założona 1840 roku.

Tem, czem dla kolonii szwajcarskich był Pestalozzi, tem dla hollenderskich stał się jeden z wyższych dygnitarzy kraju, Van der Bosch, którego staraniem zawiązało się w 1818 r. towarzystwo dobroczynne, mające na celu zajęcie się losem dorosłych żebraków, a także rozciągnięcie opieki nad pozbawionemi takowej, dziećmi. W myśl tego, zakładało ono kolonie dla sierot i podrzutków, dopiero jednak w 1847 r. znakomity Surringar rozszerzył zakres tej działalności, rzucając projekt założenia kolonii poprawczej dla nieletnich przestępców na wzór słynnej kolonii Mettrayskiej we Francji. Dzięki jego gorliwości i szlachetnym usiłowaniom w roku 1852 powstało tak zwane Niderlandzkie Mettray pod Zutphen w prowincyi Helder. Dyrektorem tej kolonii był początkowo sam Surringar. Po jego śmierci rozwijała się ona dalej i rozwija jak najświetniej.

Francja już za czasów restauracyi przemysliwała nad ustanowieniem zakładów penitencyarnych dla swych małoletnich, a przestępnych obywateli, lecz zamieszkania polityczne nie dozwoliły się temu projektowi rozwinąć. Wprawdzie w 1817 r. opat Arnoux otworzył w Paryżu osobny dom dla młodych uwieczonych, lecz właściwy postęp tej kwestyi datuje od r. 1839 t. j. od założenia słynnej kolonii Mettray, której dyrektorstwo objął niezmierzony w swym zawodzie, godny największego uwielbienia, De Metz i która odtąd stała się wzorem dla wszystkich tego rodzaju instytucji w Europie i w Ameryce. Oprócz niej, Francja liczy przeszło 60 podobnych zakładów, tak rządowych, jak prywatnych, podzielonych na wyłącznie rolnicze i przemysłowe (te ostatnie w znacznie mniejszej liczbie).

W Belgii zwiększająca się w zastraszający sposób liczba dzieci opuszczonych, żebraków i włóczęgów skłoniła ministerium sprawiedliwości do przedstawienia w roku 1849 pod zatwierdzenie izbom projektu szkół poprawczych dla chłopców i dziewcząt, głównie z kierunkiem rolniczym. Urządzenie tych zakładów powierzono znakomitemu Dupétioux, inspektorowi więzień belgijskich. Kolonia dla chłopców otworzoną została w Ruysselode, dla dziewcząt w pobliżu Bernem.

W parę lat potem powstała trzecia szkoła w gminie

Wynghene, a jeszcze później dom penitencyi „Saint Hubert dla chłopców, a w Liège dla dziewcząt“.

Pierwszemi śladami zajęcia się kwestią opieki nad nieletnimi we Włoszech są: zakład dla chłopców i dziewcząt pod Medyolanem, którego fundatorem był św. Karol Boromeusz, biskup tegoż miasta i otworzone przez papieża Klemensa XI-go więzienie dla nieletnich. Obie te instytucje wszakże nie dadzą się podciągnąć pod kategorię kolonii, o których tutaj jest mowa. Taka powstała dopiero w 1853 r. w okręgu Asti, w miejscowości Monkukko, a istnienie swe zawdzięcza niewiadomemu z nazwiska członkowi towarzystwa Dobroczyńności w Turynie, który na ten cel ofiarował 50,000 franków. W 1861 r. Benedyktyni założyli na swoich gruntach trzy podobne kolonie.

W Niemczech, o ile z jednej strony istnieje bardzo wiele zakładów przeznaczonych dla biednych i opuszczonych dzieci, zakładów pod każdym względem wzorowych i pożytecznych, że wymienię tylko słynny, zawdzięczający powodzenie swoje p. von Wichern Rauches Haus, który De Metzowi nasunął pierwszy myśl poprawy dzieci za pomocą pracy rolnej i religijnego wychowania, tak genialnie rozwiniętą później w Mettrayskiej kolonii, o tyle z drugiej strony zbyt mało zajmowano się tam dotąd losem dzieci już dotkniętych surową ręką sprawiedliwości, co przysną najznakomitsi mężowie niemieckiego narodu, jak Mittermayer, Berner, von Holzen-dorf i inni.

W Anglii już w 1780 Robert Yung zawiązał w Londynie towarzystwo opieki nad dziećmi zbrodniarzy i dziećmi skazanymi przez sądy. Drugim na tem polu agitatorrem był w 1830 Brenton, którego piękne i wielkiej doniosłości plany, byłyby pewno dla braku materyalnych środków spełzły na niczem, gdyby nie pomoc bogatej miss Morrey, która z pomocą kilku dam z arystokracji zebrała fundusz odpowiedni na założenie i zapewnienie bytu kolonii, nazwiskiem Brentona ochrzczonej. W cztery lata później też sama miss Morrey założyła w Cyswik nowy przytułek dla dziewcząt, pod nazwą „azylu Wiktoryi.“ Ale najslawniejszą na całe państwo Wielkiej Brytanii instytucją tego rodzaju jest założony w 1850 r. na wzór Mettrayskiego, olbrzymi instytut „Szkoła Redhillska“ zwany. Powstanie swe zawdzięcza on filantropijnemu towarzystwu, na czele którego stał Sydney Törner. Od tej pory działalność prywatnych usiłowań w kierunku reformistycznym potęgniała z każdym rokiem. Już w 1860 r. Anglia liczyła około stu zakładów poprawczych dla chłopców i dziewcząt, nie licząc tych, jakie wznosiło nadzwyczaj rozgałęzione stowarzyszenie, zwane „National Reformatory Union“ które czasami wychowuje w swych szkołach z górą 50,000 podrzutków, lub opuszczonych dzieci.

W Rosyi w 1840 r. otworzono zakład edukacyjny dla moralnie zepsutych dzieci w Narwie, a drugi takiż sam w 1850 w niewlu. W tymże czasie powstał w okolicach Petersburga Maryjski przytułek, a w kilka lat potem w Moskwie niewielki przytułek dla aresztanckich dzieci. — Nową jednak epokę w kwestyi tej dla cesarstwa stanowią prawidła zatwierdzone w 1866 r. przez cesarza Aleksandra II-go. Na mocy tych prawideł zawiązało się stowarzyszenie kolonii rolnych i przytułków rzemieślniczych, a w roku 1871 otwartą została pod Petersburgiem pierwsza kolonia pod zwierzchnictwem p. Rezniera. Obecnie cesarstwo posiada kilka podobnych, jak: w Kijowie, Charkowie i t. d.

Co do Królestwa Polskiego wreszcie, wyznać muszę, iż kwestya opieki nad nieletnimi, do czasu założenia towarzystwa osad rolnych, dosyć obojętnie traktowana była. Wprawdzie nie pozostaliśmy w tyle za innymi, owszem, projekt założenia instytucji poprawczej dla nieletnich zakiełkował nawet bardzo wcześniej, bo w roku 1827; promotorem zaś jego był Fryderyk hr. Skarbek, mąż, który na polu penitencyarnem wielkie u nas położył zasługi.

Owocem jego usiłowań, popartych staraniem hrabiego Andrzeja Zamojskiego, zapisem Judyty Jakubowicz i innemi prywatnemi ofiarami, był „Instytut moralnie zaniedbanych dzieci.“

Z początku zakład ten, powierzony dyrekcji Stanisława

Jachowicza, i się świetnie i obudzał żywą sympatją ogółu. Ofiary sypały się zewsząd; dość przytoczyć, że z początkach jakiś urzędnik ofiarował się odstąpić cel 2 proc. swej szcuplej pensji, dopóki takową pobędzie. Na nieszczęście wypadki w kraju spowodowały zamknięcie, poczem po różnych kolejach przeniesiono ostatecznie do Mokotowa, gdzie dotąd istnieje. Z powodu ciągłych zmian dyrekcyi, czy wadliwości, pozwalającej przyjmować doń zarówno

dzieci, którym życie, pozbawione rodzicielskiej opieki, trawione na włóczędztwie i żebraniu, groziło niechybnem zepsuciem, jak i dzieci już zepsute i przez sądy skazane, (które to mieszanie kategorii nadzwyczaj jest zgubnem) instytut nie odpowiedział oczekiwaniom, nie ziścił nadziei, jakie w nim pokładano; ogół też z czasem ochłodził dla niego i losy nieletnich poszły w zapomnienie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

UCZTA NA CZĘŚĆ MICKIEWICZA

w r. 1840 wyprawiona w Paryżu

I UDZIAŁ W NIEJ J. SŁOWACKIEGO

przez

prof. A. Małeckiego.

(Dokończenie.)

— stanowiliśmy na pamiątkę dnia tego (opowiada mi dalej gospoż uczty) ofiarować Adamowi puhar; zajęli się zamówieniem owego Zaluski Roman i Kołysko — a Słowacki miał mu go drugim wieczorem wręczyć. Nigdy nie miałem większego dudu, jak tym razem, że wszelkie przygotowania przedwczesnej jeździe zawodziły. Na ten drugi wieczór przybył Chopin (Freryk), chciałem nawet Rubiniego zaprosić, z którym znałem się dobrze; Lariss, Cezary Plater, Szembek i kilku innych znaliśmy z Dziadów „Nie dobre, nieczule dziecię.” Szezepanowski na gitarze, Zan na wolonczeli uczyli się wszystkich nut i piosnek najulubieńszych Adam. Wieczera była jeszcze wytworniejsza, a biesiadnicy usposobieni do używania pełną piersią rozkoszy, jakich się spodziewać mieli prawo. Przy wieczerzy Juliusz pił zdrowie Adama i oddał mu kielich.* Adam go przyjął i pił wiele, ale do żadnej improwizacyi nie przyszło. Wróciliśmy na drugie piętro. Tam zaraz Kasztelan (Plater) deklamować począł Ode do Młodości — Chopin grał na fortepianie — odśpiewano pieśń z Dziadów — a gdy Szezepanowski zaczął brząkać na gitarze, Mierosławski przerwał mu i improwizował wiersz do Adama, żeby go zachęcić do odpowiedzi. Jakoś w połowie tej improwizacyi Mierosławskiego, Adam stojący przy kominku zawołał na mnie, biorąc puhar, „naley mi win!” I tu dopiero miała miejsce druga jego improwizacya, w której zapowiadał, jakie będą przyszłe losy Polski; i kiedy wyrzekł: Z tego ducha wyjdą króle, wodze, senatory... Nabelak, stojący naprzeciw Adam, odezwał się: Nie przesadzajmy przyszłości — Adam umilkł — i smutny zaraz odszedł do domu. Towarzyszył mu Stefan Zan i wtenczas to jemu powiedział: Stało się nieszczęście — niech Bóg nie pamięta Nabelakowi, że mi przerwał: bo czułem się natchniony — widziałem przyszłość kraju mego tak jasno i na jawie, jak ciebie widzę — a teraz ciemno przedemną!

Z tem się zgadza miejsce odnośne i w artykule Koźmiana, podanym do Dziennika Narodowego:

„Nie będziemy tu opisywać drugiego wieczoru (1 stycznia 1841, drugiej Improwizacyi śpiewaka Dziadów, mniej płynnej może niż pierwsza, ale głębszej, proroczej prawie. Dość powiedzieć, że rzecz cała została w Juliuszu niespokojność, co ludzie o nim powiedzą — z niespokojności, gwałtowniej niż kiedy, odżyła dawna niechęć, jaka w nim do autora Pana Tadeusza wrzała...”

Powiedziałem już wyżej, że ten artykuł Koźmiana pojawił się w Dzienniku Narodowym dopiero później, bo nie rychlej jak w numerze 15 z d. 10 lipca (1841). Było to zatem już po wydaniu Beniowskiego, a nawet właśnie w bezpośrednim skutku tej publikacyi, pisanej już rzeczywiście pod wpływem stanowczej niechęci do Mickiewicza, jakkolwiek nie była ona bynajmniej tak dawną, jak tutaj powiedziano. Do „autora Pana Tadeusza“ (jakeś-

my to sami widzieli w listach) nie było u Słowackiego niechęci. Autor Dziadów obudził w nim nienawiść, to prawda: ale ta dawno była wygasła. Od czasu wydania Pana Tadeusza — i później — i na uczcie jeszcze — Słowacki wielkość Mickiewicza uznawał. Wypowiedział mu to w wierszu, który improwizował — okazał mu to i jawnym czynem, wręczając puhar. Uczta zakończyła się zgodą — „uściskali się improwizatorowie“ według świadectwa dwóch biesiadzie owej obecnych. Cóż zatem zaszło pomiędzy czasem tej uczty a dniem, gdzie wiadome ostatnie strofy pieśni piątej Beniowskiego były pisane (w kwietniu lub najpóźniej maju roku 1841)? Co się stało takiego w ciągu tych trzech albo czterech miesięcy, co dało powód do rzućenia takich słów, jak naprzykład następujące do Mickiewicza zwrócone?

„Ikwo, płyn przez łąk zielonych kobierce!
Ty także sławna, że fal twoich gwary
Jakoby z Niemnem w olbrzymiej rozterce
Gadają. Tyś zmusiła Niemen stary
Wyznać, że wielki, że w sławę płyniemy —
Lecz rzekł: „Niech idzie tam, gdzie my idziemy.”

Ha! ha! Mój wieszcu, gdzieżto wy idziecie?
Jaka Wam świeci, gdzie, portowa wieża?
Lub w Słowiańszczyźnie bez echa toniecie,
Lub na koronę potrójną papieża
Piorunem myśli podniesione ściecie...
Gnać? ... Znam wasze porty i wybrzeża!
Nie pójdę z Wami, waszą drogą kłamną —
Pójdę gdzieindziej! ... i lud pójdzie za mną!

Gdzież więc ten człowiek, który jest zwiastunem
Pokory? co się Bogiem ze mną mierzył?
Ja go chcę jeszcze — w głowę tnę piorunem,
Tak jakem wczoraj go w piersi uderzył.
Czy widzieliście? I on ma piorunem
Zaprawne usta... Lud, co w niego wierzył,
Radość udaje, ale głowy zwiesił,
Bo wie, że skinał Ja — i wieszczą wskrzesił.

Jam zwolna serca mego rwał kawały.
Zamieniał w piorun i w twarz jemu ciskał,
A wszystkie tak grzmiały jeszcze, jako skały,
Jakbym ja w niebie na sztuki rozpryskał
Boga, a teraz kawałki spadały.
Jam zbił — lecz cóżem dziś u ludzi zyskał?
Za błękitami był bój i zwycięstwo —
Ludzie nie widzą we mnie, tylko męstwo.

Zaprawdę! Gdybyś mię widział, narodzie,
Jak ja samotny byłem i ponury,
Wiedząc, że jeśli mój grom nie przebodzie,
Litwin z Litwinem mię chwycę w pazury!
Już przypomniawszy gniazdo me na wschodzie,
Wołałem ręką krzemienieckiej góry,
Ażeby weszła rozpędzić tę ciemną
Zgraję i stanąć za mną — lub podemną.

* Tygodnik Literacki poznański w artykule wyżej wspomnianym taki daje opis tego kielicha. Był to puhar srebrny. Cztery Muzy wspierają czarę, której wierzchołkiem lew trzymający tarczę. Na niej napis: Adamowi na pamiątkę d. 25 grudnia 1840 r. Na pokrywie są jeszcze inne tarcze z napisami: Wallenrod. Dziady. Sonety. Księgi. Ballady. Grażyna. Katedra słowiańska. (Miałoby być rzeczywiście o Panu Tadeuszu milczenie?) A wokół własny wiersz Adama:

Imię twoje wybiegło za Chrobrego szranki,
Między Teutońskie sędzie i bystrzejsze Franki.

Bo się kruszyło we mnie serce smętne,
 Że ja nikogo nie mam ze szlachetnych
 I próżno słowa wyrzucam namiętne,
 Pełne łez i krwi i błyskawic świetnych,
 Na serca, które zawsze dla mnie wstrętne —
 Ja, co mam także kraj... łak pełen kwiatnych,
 Ojczyznę, która krwią i mlekiem płynna,
 A która także mię kochać powinna!"

Odpowiedzieć stanowczo na zapytanie, jaki był powód tej goryczy i to jeszcze po owym wszystkim, co zaszło — bardzo to trudne zadanie. Listy poety nie wyjaśniają niczego. Pozostały z tego roku cztery tylko w ogóle listy Juliusza do matki. W pierwszym (z dnia 15 lutego) wieje jeszcze jakby tchnienie błogiego zadowolenia ze siebie i pokoju ze wszystkimi. Donosi w nim, że mu lepiej teraz na tym świecie, niż dawniej — że życie jego staje się pełniejszym — że ma przyjaciół. Powiada, że go Bóg nie zapomniał, bo ta cześć jakaś, która mu prace jego i dumania obrzydzała — zniknęła. Godzi nam się z tego wnosić, że nastrój duszy, w ostatnim zeszłego roku tygodniu przyjęty, nie był jeszcze zakłócony wtedy żadnym mętem rozterki. Następuje potem list drugi, nieoznaczony co do dnia i miesiąca — treści pod względem, o jaki nam tutaj chodzi, obojętnej, a dziwnie krótki: być może, że miało to być przesłonięcie tylko irytacji, jaka mu wrzała już w sercu. Bo czybysmy przypuścili, że list ten pochodził naprzykład z marca, czy kwietnia: w każdym razie był już wtedy niewątpliwie na warsztacie Beniowski. W liście trzecim, co do czasu tak samo znowu jak i drugi bliżej nieoznaczonym, czytamy obok zwierzeń (których przedmiotu właściwego nie odgaduję), zwierzeń z uśmiechem kreślonych, doniesienie już o pogromie i z dobrym skutkiem odbytej rozprawie z antagonistami swoimi.

„Serce moje, długo zimne i ostygie, doznało teraz, że jeszcze wiosnianem może oddychać powietrzem; charakter mój, zimny tak długo, zaczął mi znowu figle płatać: szalałem, kochałem się; latałem za marą szczęścia w różne strony — płakałem i śmiałem się jak człowiek szczęśliwy — żyłem! Z drugiej strony nabierałem także powagi i blasku: tych, co mi byli niechętni, przysiliłem, że otwarcie przede mną stanęli i widząc mnie niedźwiedź, z przed oka mego ustąpili ze wstydem... Otwarcie powiem, że za jedno dziecko moje wyzwany byłem na pojedynek“ itd.

Otóż widoczna, że list ten pisany był już dobrze po wyjściu z druku Beniowskiego, co zaszło pod koniec maja (1841). Do tego to bowiem poematu ściągają się ta wzmianka o pojedynku, opisanym szczegółowo w liście dopiero czwartym, który jednak przypada na czasy znacznie już dalsze (był pisany 10 listopada 1841) i mówi o tem wszystkim jako rzeczach dawno zdarzonych.

Tak więc w korespondencji poety nie ma klucza do zagadki. Z napomknien jednak i innych okoliczności wiadomych, zdaje się wynikać wniosek, że ta tak dla nas niespodziewana zmiana frontu w zachowaniu się Juliusza względem wielbicieli Adama, zajęć musiała w końcu dopiero lutego, lub też w miesiącu następnym. A w takim razie nasuwa się godziwe przypuszczenie, że głównym powodem do tego być musiał artykuł, właśnie w ciągu miesiąca lutego w numerze 8 (z dnia 22 lutego) przez poznański Tygodnik Literacki podany, artykuł ów pana N. O. pod napisem Improvizatorowie, o którym już powyżej powiedziałem, że był pisany z należnem i ze wszęch miar słusznem uwielbieniem dla Mickiewicza, ale z nieusprawiedliwioną niczem nieżyczliwością, stronnością i prawie wzgardą dla Słowackiego, choć co prawda ni jednego, ni drugiego poety autor wręcz temi nazwiskami nie nazwał. Ani chwili wprawdzie o tem nie wątpię, że ten głos, aż gdzieś w Poznaniu odbity, mógł być słabem tylko echem wrzawy, komentarzy zgryźliwych i plotek, pokątnie roznoszonych

po Paryżu w gronie naszych wychodźców, ajsia na uczcie, trzydziestu siedmiom tylko dokładnie zaczęły zajmować wszystkich. Fama crescebat, en pchły wytwarzać się zaczął wielbłąd. A jakkol, asnie te bajki i wersye, Juliuszowi powtarzane przez znowu przyjaćiół, przed wszystkim innem zapego podrażniły nietylko przeciw nowiniarzom, ale i Adamowi, choć ten nie dawał żadnego do nich du: to jednak ów artykuł poznański, jako dany wsz, bec, a czarno na białem, najwięcej dał mu się uczuc krzywda wyrządzona publicznie — w interesie i asz irritabilis vates przypuszczał, nie bez wiedzy, a k, czy nie na żądanie Adama!

Że go ten właśnie artykuł najbardziej trzymał, na to są pozytywne dowody. W Trzecim M (numer z d. 29 kwietnia 1841 r.) mówiąc o pewnym im, przedmiocie, zaczął Słowacki tamto. Szyderczym, parującym tonem przypominał czytelnikom, co nie dawno w, dniku czytali „o jednej sławnej nocy zimowej, o owizujących dwóch poetach, o łzach słuchaczy, o słabości i mdleniu krytyków, o uzdrowieniu chorych i żala nawet rozlać się w sali woń konwalii i różane światł, trzenki“... Rzeczywiście takim to poetycznym niby mytym ubarwiony był ten pana N. O. artykuł w Tygodniku, wreszcie z zbytecznej poetyczności wkradło się do niego os jeszcze takiego, czego nie można już inaczej nazwać: fałszem. Oto miał Adam w improwizacji ośadczyć wręcz Juliuszowi „że on wcale nie st poetą.“ Na mocy listu Słowackiego z d. 10 listopada 1841 r. do matki, w którym on punkt ten „wielkie kłamstwem“ nazywa, i wobec porównanych z tem różnych innych wyżej już udzielonych okoliczności, śmiało stwierdzić można, że tego Mickiewicz nie powiedział.

... „Trzeba Ci wiedzieć. że na jednym wieczorze oba improwizowaliśmy do siebie... Przyjaciele mego antagonisty, widząc, że z równą sławą wychodzimy, umyślił zaraz, aby mię cokolwiek zbić i strącić, dwie rzeczy: 1^o, abym ja jemu za tę improwizację oddał puhar, co było niby uznaniem mego wasalstwa (?!); 2^o, napisali zaraz do dalekich stąd pism (!) wielkie kłamstwo, jakoby mi Adam powiedział, że nie jestem poetą. Z tego wszystkiego wyniknęły najgorsze dla nich skutki; a ja otrząsałem się zupełnie z tego ruchomego brudu, tak że ich teraz wszyscy dyabli biorą. Trzeba ci wiedzieć, że Adam o tem kłamstwie, dla niego uczynionem (!), niby nie wiedział — przynajmniej tak mi to teraz mówił. Ale powinien był wiedzieć i odepchnąć — on, który w improwizacji nietylko mi przyznał to, co mi należy, ale jeszcze chwalił się w niej mówiąc, że mu Ty sama moje małe próbki dawno, dawno pokazywałaś, a on Tobie już wtenczas przepowiedział, że mnie wielka i świetna czeka przyszłość. Tem wziął mi za serce i tego wieczora byliś my z sobą jako dwaj bracia. Ściskaliśmy się, chodziliśmy, opowiadając sobie nasze przeszłe zatargi... Gdyby nie ludzie, którzy to wszystko popsuli, byłoby dotychczas między nami zupełnie dobrze.“ itd.

To więc jest wszystko, co się dziś zestawić daje na (nie powiem usprawiedliwienie, lecz) odślonienie powodów owej napaści na Mickiewicza w Beniowskim. Chodziło po prostu o to, aby antagonistom swoim do żywego dokuczyć, rzucając dumnie rękawicę człowiekowi, który był ich bożyszczem. Pierwotnie bowiem nie zamierzał tego wcale Słowacki, żeby wszczynać wojnę z Adamem. Chciał on raczej wyśmiać i schłostać to, co było mu przeciwnem w emigracji w sferach poziomszych. Drobniejszego też zakroju ludzi tylko on siecze przez te pięć pieśni poematu, które wtedy pisał i wydał, a dopiero w ostatniej chwili, na samym końcu tej publikacji, w ostatnich strofach piątej pieśni, zaczął Mickiewicza. Doprowadziło go do tego coraz silniejsze crescendo jego przeciw wrogom swoim zapału, i niewątpliwie podszepty jakie, czysto osobistej natury, na nieporozumieniu oparte, o których dziś już wiedzieć nie można.

NOTATKI

DZIEDZINY NAUK PRZYRODNICZYCH I HYGIENY.

Skreślił

Dr. KOSZUTSKI.

(Ciąg dalszy.)

Moda, i córka Proteusza, owo niestałe, sprofanowane, zmienno niknące, to znowu pojawiające się i ciągłych holdówłające bożyszcze, w przybytku perfumów także swe pściera panowanie. Podobnie jak stroje, ulegają i pmy modzie — i zmianie wielbicieli. Pomiedzy ową na kohortą flakoników i buteleczek zacięta często toczy walka o pierwszeństwo. Szczęśliwy z nad Sekwany zięzca składa czasami broń przed swym pogromcą aglistego Londynu wysłanym — nieraz zaś oboje uchyluszą głowy przed bohaterem, uzbrojonym auzońskich dziewczę sędem. Jedna z stron walczących stałość, siłę, energią na arenę zapastników wywodzi, druga znów łdnością i czystością dobijać się postanowiła laurów. Dobne Włoszki, owe adoracya tyłu wieszczów chępiące siłoty — używają obecnie tylko mało i to bardzo czystych, delikatnych, nietrwałych pachnideł*); w komnatach tylko te kwiaty mieścić się mają prawo, które żądno nie wydają zapachu! Czyżby ten wstręt do silnych pachnideł miał być jeszcze następstwem przesyty i zbytku, tem polu dawniej traktowanego? — Mocniejsze od wódek, przez zdalnych chemików bardzo szczególnie i zdnie z harmonią zapachów wyprodukowane perfumy fraużkie, obecnie najliczniejszych mają odbiorców. Tak w mym Paryżu i okolicy najczęściej poszukiwane są wyroby słynnego perfumisty i chemika L. T. Piver (Boulevard de Strassbourg 10), dalej utwory fabrykanta Hobigant-Charadin** (rue de Faubourg St. Honoré 19) i równie znanego Lubin (parfumeur distillateur***). Której z czytelniczek nie znane są nazwiska Violeta†) i Pinauda††). Obaj od dawna przeważnie tutajsze zaopatrują składy; Pinaud także w Niemczech jest poszukiwany — lecz we Francji i Anglii nie znalazł zwolenników.

Z badanych dotąd przez nas perfumów najmocniejszymi, najtrwałszymi i najwięcej odurzającymi (i to skutkiem piżma i ambry!) są niezawodnie perfumy z Anglii nam nadsełane. Anglicy, zgodnie z sposobem zaspokajania innych potrzeb życia — mocniejszego dla swych nerwów wymagają bodźca; z zadania tego starali się wywiązać Bayley et Co.†††), Hendrie, Piesse et Lubin. Największego rozgłosu zaznają w Anglii — i po wystawach zwykle pierwsze odbierają nagrody J. E. Atkinson§) i Rimmel§§),

których preparaty odznaczają się trwałością i przyjemnym zapachem.

W Niemczech, aż do pierwszych dziesiątek obecnego stulecia daje się łatwo śledzić chłód i obojętność wobec fabrykacy i używania pachnideł. — Teraz zaś aby niejaki powetować straty z zaniedbania wynikające, liczba spekulujących fabrykantów i przedstawicieli tego nowego w Niemczech przemysłu, wzrasta z dniem każdym. Spotykamy tu nazwiska: Treu et Nuglisch, Schindler et Mützel, F. Wolff Sohn, Jung et Comp., Kampratti et Schwarze, Lohse Schlimpert et Comp., Böhme et Berger i t. d., i t. d. — przeważnie tylko rolę naśladowców odgrywające. Fabrykacy niemieckie pozostają poza francuzkami i angielskimi. Doświadczenia poczynione na polu sztuk i przemysłu pouczyły nas, że znaczenie, korzyści i zwrot jakiegokolwiek przemysłu gałęzi uwydatniają się wtenczas dopiero, skoro się kuru tajemnicy pozbyły. Praktykowana dotąd tajemniczość fabrykatów pachnideł znaczną była tamą w rozwoju tego donośnego przemysłu — a zarazem spowodowała wysokie ceny perfumów. O ile byłoby to korzystniej i rozsądniej, gdyby fabrykanci swemi doświadczeniami dzielili się otwarcie pomiędzy sobą, zamiast bojaźliwego i zazdrością tchnącego ukrywania takowych. Gdyby przemysł wyrabiania perfumów swobodnie się rozwijał, toby sztuka ogrodnicza i w naszych okolicach przyczynić się mogła podług udzielonych wskazówek*) do zbierania na ten cel kwiatów i zachowywania, lub wyciągania z nich zapachów. Niejedno nowe źródło zarobkowania popłynęłoby stąd mogło. Niemcy teraz zaczęli w ogóle przemysłowi w ten sposób torować drogę — że zabrali się do wydawnictwa dzieł treściwie i przystępnie skreślonych, w których wszelkie jego gałęzie przedstawiają — po kolei ku ogólnemu pouczeniu.**)

Czy im przez pilność i wytrwałość uda się dorównać lub dogonić przynajmniej perfumistów francuzkich i angielskich, pozostanie jeszcze długo otwartą kwestyą.

Jak przestrzegane przy napojach i potrawach umiarkowanie i zabiegi o ich dobroć i świeżość — tylko najkorzystniej na utrzymanie i rozwój ludzkiego organizmu oddziaływać zwykły — tak też rozsądne, umiarkowane, z uczciwych źródeł pochodzących perfumów używanie, żadnej nam nie powinno przynieść szkody. Nie wolno im jednak zaliczać się do naszych potrzeb, bo im więcej człowiek ma potrzeb, tem więcej ogranicza się jego wolność i szczęście.

Perfumy czyste, prawdziwe***), nie duszące piżmem i ambra — mające nam niejako zastąpić naturalny bukiet kwiatów, działają na nas zwykle odżywczo, wywołując zadowolenie i swobodę w oddychaniu. — Jeśli zaś „mocno woniejące ulotnienia kwiatów mogą powietrzu w zamkniętym pokoju udzielić szkodliwych, nawet śmiertelnych wła-

Cyprus flowers, Jockey-Club, Ess Bouquet, Violet, New mown hay, etc. etc.

London. 96, Strand; 24, Cornhill; 128, Regent Street.

*) Jedna mała z takich wskazówek: Każdy z używanych do perfumów kwiatów ma w najkorzystniejszym czasie, t. j. gdy najwięcej posiada aromatu, być zerwanym. I tak jaśmin przed wschodem słońca, gwoździki wtenczas, gdy już słońce 2—3 godzin na nie działało, róże zrywać tylko całkiem rozkwitłe i to po słońcu wschodzie, kwiaty akacyi wieczorem i t. d. i t. d.

**) Neuer Schauplatz der Künste und Handwerke mit Berücksichtigung der neuesten Erfindungen. Weimar 1872.

***) Polecieć tu możemy obserwowany przez nas od lat wielu, znany zaś powszechnie z wykwinności i doboru najlepszych perfumów i kosmetyków skład p. J. Razera pod firmą: Magasin de Paris Desfossé Successeur de Montigny. Poznań, Wilhelmowska ulica 26.

*) Znawczy z Włoch powracający, chwalili przeważnie perfumy z „Officina Profumo-farmaceutica di S. Maria Novella in Firenze.“

**) Z wyrobów Hobigant-Charadin najwięcej polecane są ekstrakty: Peau d'Espagne, Frangipane, Magnolia, Cytherée, Verveine, Violette blanche, Opoponax.

***) Z fabrykatów p. Lubin najlepsze są: Violette, Jockey Club, New mown hay, Chypre, Ylang-Ylang, Bouquet de Caroline.

†) Violet, (rue St. Denis 225) do najlepszych swych zestawień zalicza: Brise de violettes, Pompadour, Champaka, Gardenia, Foin coupé, Lys de Cachemir.

††) Ed. Pinaud poszczycić się może tylko t. n. Essence de violettes, Parfum à l'Ixora, Bouquet de l'Exposition 1818. Cyclamen. Heliotrope.

†††) Bayley et Co. ma swój słynny Ess. Bouquet, Hendrie zaś: Withe Rose, Jockey club, Spring flores, West-End Bouquet — do polecenia.

§) Atkinsona lepsze perfumy noszą następujące nazwiska: Gold Medal Bouquet, Prize Medal Bouquet, Vienna Exhibition Bouquet, Mogador, Chypre, Stephanotis, Skating Rink, Violette de Parma, Jockey Club, Trevol, Reseda, Magnoli.

§§) Eugene Rimmel, perfumer by appointment to their Majesties, the Emperor of Brazil, the King of Portugal, the King of Spain, the King of Italy, the King of Sweden, the Queen of the Belgians, to H. J. and R. H. Archduke Rayner of Austria, and to H. R. H. the princess of Wales — poleca jako swe „Principal Specialities“, perfumes for the handkerchief extractet with the patent Myrogene — Ihleng-Ihleng, Vanda, Henna, Cuir de Russie,

sności“*) to tem więcej obawiać się tego winniśmy, gdy się otoczmy obficie mocnymi, podrabianymi ich ekstraktami. Rozliczne przypadłości nerwowe, zawrót, omdlenie, uderzenie krwi do głowy, migreny, katar oczu i nosa, pociągając za sobą może nierozważne perfumów używanie.

„Kobiety pracujące w fabrykach perfumów, osoby zbyt wiele używające perfumów — wyglądają bardzo mizernie i stają się nerwowymi“ powiada Dr. Maquel. **) „Kto za- nadto się maże perfumami, ten zdradza swe nieokrzesanie

*) Makrobiotyka, czyli sztuka przedłużenia życia ludzkiego C. T. Hufelanda tłum. z języka niemieckiego p. Tomasza Krauze. Warszawa 1828. Str. 50.

**) Dr. Maquel. Buch von der Gesundheit, Schönheit und vom Lebensglück der Frauen, z francuzkiego tłumaczył Dr. Borring. Weimar 1865.

i brak gustu dobrego; parweniusze, taty, ludzie prze- życi, Angliey i Negrzy zwykle mają wyczał. Kto so- bie ostrych, przenikliwych dobiera zapach, wywołuje rów- nocześnie podejrzenie, że mu o pokrywaniu zapachu chodzi — itd.“ wypowiada prof. Reclam. *) o zdrowiu i piękności kobiety traktującym dziełem, by mocno uper- fumowane przeszkadzają nieraz otoczeniu, szczególnie od- działują na histeryczne kobiety, i dostawszy się w miejsca przejęte siłnemi, wonnemi zapachami, doznają na- tychmiast swych histerycznych przypadków.

*) Aertzliche Rathschläge für Frauen und Mädchen v. Prof. Dr. Reclam. Leipzig & Heidelberg 1864. Stb.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA LITERACKA.

Nakładem p. J. K. Żupańskiego wyszły w Poznaniu w ostatnich miesiącach trzy cenne książki. Chociaż gdzie- indziej mówiono już o tem obszerniej, nie podobna i nam nie wspomnieć o nich kilku słowami, raz jako o nakła- dzie naszego szanownego przedsiębiorcy, powtóre ze wzglę- du na samą ich treść, najbliższą nas dotykającą.

Wspomnienia z mojego życia (2 tomy) napisał Michał Budzyński. Są to pamiętniki z lat między 1831—73. a choć ze względu na zbyt osobiste po- glądy autora, wywoływać one będą najrozmaitsze krytyki, są przecie w każdym razie rzecz ciekawą i przeczytać je warto. Budzyński, Wołyńnianin, walczył w r. 1831 pod Różyckiem, po upadku powstania siedział dwa lata w au- stryackim więzieniu, a wreszcie emigrował z innymi i zbli- żony do głównych reprezentantów emigracji ówczesnej, opi- suje ich prace i usiłowania, zajmując się jednak za wiele różnemi, mniej ciekawemi drobnostkami.

Galicja i Wschód, przyczynek do dziejów po- wstania 1863, skreślił Zygmunt Miłkowski, pułko- wnik. Jako biorący udział w tych wypadkach, opisuje autor wydarzenia, których był świadkiem naocznym, tak w przy- gotowanych działaniach w Galicji, jak w zbrojnym wystą- pieniu na Mołdawie pod jego dowództwem.

Jest to nowa karta do dziejów tych czasów, które mimo, że tak niedawne, nie dość dotąd wyjaśnione. W spra- wach politycznych uczucia i namiętności zaciemniają zwykłe sąd świadków naocznych w pierwszych chwilach, potrzeba uspokojenia wewnętrznego, aby je bezstronnie ocenić i opo- wiedzieć. Dziełko powyższe nosi piętno spokoju i prawdy w opowiadaniu wydarzeń, a że je opowiada znakomity pi- sarz, stanowią obraz jednolity. W przedmowie zwraca się autor do historyków nowej u nas szkoły, którzy przyje- li na siebie rolę prokuratorów, usiłując w dziejach doszukać się winy, gdzie tylko takowa odnaleziona być może.

Literatura poznańska w pierwszej połowie bie- żącego stulecia: W znakomitem tem dziele przedstawia autor całe umysłowe życie naszej prowincji w epoce, którą się właśnie zajmuje, odtwarza je szczegółowo we wszystkich jego objawach, wykazując, czem było wówczas Księstwo Poznańskie pod wzglę- dem literackiego, naukowego ruchu. Jeżeli do roku 30-go pa- nowała tu wielka posucha na polu literatury, za to lata póź- niejsze do roku 48-go są czasem bujnego jej rozwoju i autor stawia tu przed oczy czytelnika nietylko wszystkich twórców tej świetnej, acz krótkiej epoki, ale nie pomija i mniej wydatnych osobistości, jeżeli brały jakikolwiek udział w duchowym życiu narodu. Niektóre postaci, mianowicie Marcinkowski i Libelt, przedstawieni są tak gorąco i z taką potęgą słowa, jak gdybyśmy patrzeli na nich „zyskujących sobie naczelną stanowisko pośród własnego społeczeństwa ofiarnością, pracą, sercem i charakterem.“ Życzyć tylko należy, aby Literatura poznańska znajdowała się

w każdej polskiej rodzinie, w ręku starszych i młodszych naszej mianowicie prowincji, bo wiele nauk i wiele duchow- ego pożytku zaczerpnąć można z tej pięknej, niezrówna- nym językiem napisanej książki.

Dr. Baraniecki Adryan napisał 66-tkie spra- wozdanie z dwunastoletniej działalności i z obecnego stanu muzeum techniczno-przemysłowego krakowskiej zakładów przy niej istniejących.“ (Kraków, w drukarni Anczyca i sp. 1880). Ciekawa ta książeczka opowiada o dziejach założe- nia i rozwoju tej instytucji, której twórcą i niestrudzoną dyrektorem jest Dr. Baraniecki. — Zostały przy muzeum otworzone wyższe kursa naukowe dla kobiet z czterema wydziałami, wykładanymi na skalę akademicką, jako to: nauk przyrodniczych, historyczno-literackich, sztuk pięknych, gospodarstwa; piąty wykład — handlu — jest w projekcie.

Również założoną została biblioteka, wyłącznie prze- znaczona dla kobiet, obejmująca przeszło 2000 dzieł, a za- razem sala z wzorami rysunków i odlewami gipsowemi.

Jedyny to wyższy zakład naukowy dla kobiet na cały obszar Polski; czytelniczki, pragnące się zapoznać z jego szczegółami, odśesyłamy do powyższego dzieła.

W Paryżu wyszło nowe, zupełne wydanie dzieł Adama Mickiewicza, dokonane przez dzieci autora. Tom V zawiera rzeczy, dotąd nieobjęte żadnym wydaniem, drukowane tylko w swoim czasie po różnych pismach pe- ryodycznych, stąd publiczności prawie nieznanne. Znajdujemy tam trzy główne działy: Poezye pośmiertne, Pisma pom- niejsze różnej treści i Tłumaczenia z francuzkiego. Pomie- dzy temi ostatnimi jest słynny ów dramat Konfede- racji Barscy, w oryginale: Les Confédérés de Bar „wierszem na język polski oddany przez Tomasza O- lizarowskiego.“ Z dramatu tego ocalały tylko dwa pier- wsze akty, a trzy ostatnie przepadły. Jak się dowiadujemy z przedmowy, autor powierzył manuskrypt autorom i akto- rom francuzkim, aby dali zdanie o jego wartości i mimo póź- niejszych poszukiwań, nie dowiedziano się nigdy, co z nim zrobiono. Strata to wielka dla literatury naszej, bo z oca- lonego fragmentu sądzić wypada, że całość była arcydziełem, któremu nie szczędzili pochwał p. George Sand, pani d'A- goul (Daniel Stern), Alfred de Vigny i inni. Generał- gubernator, Hrabina, daleki książę Marek, Kazimierz Pułaski i posągowa postać Wojewody, to jedne z głównych osób dramatu. Z Jakóba Jasińskiego, (także dramat) ocalało tylko scen kilka. Księgarnie nasze posiadają już i ten V. tom dzieł Mickiewicza.

Romans z aktorką, powieść Zoryana, wyszła świeżo we Lwowie, odbitka z „Dziennika dla wszystkich.“ Autor opisuje tu miłym, a pełnym prostoty stylem, koleje życia wiejskiego sieroty, którego Opatrzność od młodych lat otacza tak zacnymi ludźmi, że rajem zdać się musi zie- mia w takim otoczeniu. Bo książę, pierwszy jego kiero-

wnik i opiekun, to wzór wiejskiego plebana, a daj nam Boże, takich dziedziców, jak państwo Józefowie, którzy wzięwszy biednego chłopca do swego domu, kochają go rodzicielskim sercem i rozwijają niezmiernie jego zdolności. I Michaś sam taką jest doskonałością, że aż żal bierze, iż młodzińczy swój zapał, uczucie święte, pali w ofierze dla istoty płochy, niegodnej. W całym opowiadaniu jest dążność szlachetna, ale nie godzimy się na to, czego pragnie dowieść autor, iż społeczeństwo winne za podobne Stanisławy. Społeczeństwo nie wychowuje pojedynczych

jednostek. Szkoda więc uczuć biednego Michasia, ale szkoda i później jego zdolności, które w błędnym przekonaniu o obowiązkach dla społeczeństwa — topi, już po swoim nawróceniu, w miejskiej szkółce, a przecie szersze pole zasług otwarte jest zawsze dla umysłu ukształconego wiarą i prawdziwą nauką.

Autor wybrał nieszczęśliwie tytuł dla swej powieści, odstręczy on niejedną z czytelniczek mianowicie, choć — jakżeśmy widzieli — książka nie zawiera nic złego, owszem, czyta się mile i z zajęciem.

Bibliografia.

Bobrzyński Michał. Dzieje Polski w zarysie, drugie znacznie zwiększone wydanie. Warszawa, druk Wł. Anczyca i Sp. 1880 w 8-ce, dwa tomy — 4 ruble.

Hajota (pseudonim). Dla sławy, nowela. Wilno, nakład i druk J. Zawadzkiego 1880 w 8-ce — 75 kop.

— **Pięciolistny bez**, nowela. Wilno 1880, nakład i druk J. Zawadzkiego w 8-ce. — 90 kop.

Kraszewski J. I. Chore dusze, powieść w dwóch tomach. Warszawa 1880, nakład Gebethnera i Wolffa, druk Ungra w 8-ce. 2 ruble.

Emilia Leja. Krótki przegląd kuli ziemskiej czyli początkowa nauka geografii dla dzieciennego wieku, wydanie czwarte, powiększone. Warszawa nakładem Trenklera — 20 kop.

— **Przechadzki ojca z dziećmi po polu, łąkach, lesie i ogrodzie**, czyli świat roślinny w powieściach, rozmowach i opowiadaniach, dwa tomy — 1 rubel 50 kop. — opr. 2 ruble.

Rogosz Józef. Pokuta, powieść, Lwów, nakład i druk F. H. Richtera. 1 zlr. 60 ct.

Rozmaitości.

Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk odbyło walne zebranie 25 października. Z przebiegu rozpraw dowiadujemy się, iż uporządkowanie biblioteki, przeniesionej do nowo wybudowanego gmachu, potrzebuje jeszcze dwóch lat czasu, azatem publiczność długo oczekiwać będzie na otwarcie czytelni, upragnionej od lat wielu. Za to galeria obrazów ma być przystępną dla publiczności o wiele prędzej, w maju w roku przyszłym zostanie otworzona; toż samo zapewne i muzeum archeologiczne. Jak słyszymy, obrazy stanowią dość liczną kolekcję, bo coś około 800 sztuk nie mniej znaczny zbiór sztychów i rycin, nabytych przez śp. Seweryna Mielżyńskiego, niepospolitego znawcę w tym dziale sztuk pięknych, które, jak wiadomo, wolą przedśmiertną przekazał Towarzystwu.

Teatr. Długie zimowe wieczory urozmaicają nam od kilku tygodni przedstawienia dramatyczne. — Po pięciomiesięcznej nieobecności powrócił znów z Warszawy w mury miasta naszego dyrektor narodowej sceny poznańskiej, p. Doroszyński, ze swem towarzystwem dramatycznym. Szereg przedstawień rozpoczął się d. 20 października cztero-aktową komedią Bałuckiego p. t. „Sąsiedzi”. Nowa ta, na stosunkach galicyjskich osnuta, pełna dowcipu i humoru sztuka, zgromadziła liczną w teatrze publiczność, która, zadowolniona wybora grą artystów, z niedowierzaniem jednak patrzyła na owe typy p. Bałuckiego, nie sądząc, aby taką być miała szlachta galicyjska.

Oprócz wspomnianej widzieliśmy na scenie naszej drugą Bałuckiego komedię „Krewniacy”, cztero-aktową komedią Bliźnińskiego „Pan Damaży”, jedno-aktowe komedye „Jeśienią” i „Pokusa”, utwory próbujące sił swoich na polu dramatycznym autora, p. L. Świderskiego z Warszawy; — hr. Starzeńskiego „Czaple pióro”, treści narodowo-historycznej, niegdyś już z wielkim powodzeniem u nas przedstawiany dramat; wreszcie po raz pierwszy odegrany p. Ł. Kościeleckiego obraz ludowy p. t. „Ukraińczy”. Utalentowany ten artysta, zwiedziwszy sam uroczyska, tylu pieśniami wstawioną Ukrainę, odsłonił nam poetyczny jej obraz w utworze swoim, przedstawiając lud wiejski, jego zwyczaje i obyczaje, jego charakterystyczne wady i zalety. Sztuka ta, której wartość sceniczną podnoszą wdzięczne ukraińskie tańce i smętne ludowe pieśni z melodyjną, słodką i rzewną muzyką p. Krzyszkowskiego, dwa razy już odegrana — mimo drobnych niedostatków w układzie — podobala się bardzo i zawsze sympatycznie na scenie naszej witana będzie.

Z mniejszych, przedstawionych dotąd utworów scenicznych, wymieniamy fraszkę p. t. „Dr. Tanner” i dwa obrazki ludowe: „Wiestaw” z muzyką Szlagorskiego i „Noc świętojańska” Staszczyka.

Z oper odegrano ulubioną narodową operę Moniuszki „Hal-ka”, na którą, jak zwykle, publiczność tak licznie się zebrała, że teatr literalnie był przepełniony. P. Macharzyńska występowała

w roli tytułowej. — Dalej powtórzono kilkakrotnie już na scenie naszej przedstawianą operę Verdi’ego „Trubadur”, w której zasłużone laury zbierali w rześzystych oklaskach pp. Schürer, Smetana i p. Compit.

Operetki sprowadzają zazwyczaj najliczniejszą do teatru publiczność. Z dawniej już nam znanych powtórzono w obecnym sezonie „Fatinicę” Souppégo i „Zemstę nietoperza” Straussa; z nowych słyszeliśmy dwa razy Souppégo „Lekką kawalerię”, tegoż rozgłośnej w świecie muzycznym sławy operetkę „Boccaccio”, a o ile nam wiadomo, przysposabia dyrekcyę naszego teatru równie wstawione „Dzwony Kornwilskie” Planqueta.

Wspomnieć tu choć słówkiem wypada, że w personele towarzystwa dramatycznego nastąpiły niejakie zmiany. Opera pozyskała na nowo pp. Krzyszkowskich, w „Lekkiej kawalerii” przedstawił się publiczności pierwszy raz młody tenor, p. Turczyński; a w „Trubadurze” w miejsce p. Sachockiego p. Lelek. — Straciliśmy p. Disterlow, pp. Kwiecińskich i p. Konarskiego, zyskujemy p. Otrembową, pp. Nawarskiego i Jejde.

Codzienne pisma tutaj: Dziennik, Kuryer i Goniec podały już szczegółowe i sumienne sprawozdania z odegranych, a wymienionych powyżej sztuk dramatycznych i oper, tak co się tyczy treści i tendencji utworów samych, jako też gry artystów — my zatem ograniczamy się w „Dwutygodniku” na ogólnem tylko znaczeniu, iż szanowna dyrekcyę teatru naszego nie szczędzi trudów, zabiegów i pracy, aby pod każdym względem zadowolnić publiczność. Repertuar sztuk obfity i w ogóle odpowiadający potrzebom i życzeniom publiczności — jedynie komedyi p. Świderskiego p. t. „Pokusa”, jakkolwiek „zaszczytnie odznaczonej na konkursie krakowskim”, wolelibyśmy więcej nie oglądać na scenie naszej, w przekonaniu, że treścią i założeniem nadaje się lepiej do ogródkowych teatrów.

Wszystkie dotąd przedstawienia bardzo były udane i staranne. Ważniejsze role utworów przedstawiane bywały pierwszorzędnym siłom towarzystwa dramatycznego, artyści odznaczają się dobrem pojęciem charakterów, jakie przedstawiają i zapełniam je przebiegiem się niemi.

Opery i operetki wykonywane bywają z wielką sumiennością i starannością — orkiestra i chóry dobre, w czem zasługa p. Krzyszkowskiego, który w tym względzie wiele pracy i trudu sobie zadaje. We wszystkich w ogóle przedstawieniach podziwiać musimy jesteście wystawę wspaniałą, ubiory zreczne, świeże i gustowne, reżyseryę staranną, to też publiczność zadowolniona hucznymi, serdecznymi oklaskami pragnie dyrekcyi i artyście wyrazić swoje uznanie; a nie wątpimy, że w przyszłości okaże się wymowniej jeszcze, zapełniając za każdym przedstawieniem przybytek sztuki narodowej.

Pani Essipow. Rosyanka, wystąpiła w dwóch koncertach na sali bazarowej, szczerze słuchaczami zapełnionej. Gra jej niewątpliwie należy do rzędu najznakomitszych wirtuozów z piętnem niewieściego uczucia. W oddaniu każdego mistrza tonów jest wyrazistość, a zarazem koloryt stósowny do utworu, stąd najmniej muzykalne ucho pojmuje ich piękność. Tony gry p. Essipow płyną widocznie pod technieniem jej uczucia, rzewne — niby mieszane ze łzami, słodkie — jak uśmiech szczęścia, śpiewne — jak głos z pierśsi ludzkiej. Ale za chwilę te same delikatne kobiece paluszki grzmia hucznie po klawiszach pełne werwy, jak gdyby w nie silna, męzka uderzała ręka. — W Chopinie okazała głęboką znajomość indywidualności tego mistrza i oddała jego utwory z taką fantazyą i zrozumieniem, jakiego wymagają. Nie przykrejszego dla znawców, jak źle odegrany Chopin, prawdziwą za to uczta duchową umiejętnie odtworzenie tego mistrza tonów. Gra pani Essipow zadawalniać musi wszelkie wymagania pod tym względem.

Warszawskie pisma donoszą, że panna Anna Tomaszewiczówna, która zdała egzamin na żeńskich kursach medycznych przy szpitalu mikolajewskim, zyskała właśnie urzędowe pozwolenie praktykowania w Warszawie. Jest to więc w społeczeństwie naszym pierwszy przykład kobiety-lekarka. Panna Tomaszewiczówna od dzieciństwa okazywała usposobienie i chęć do nauk przyrodniczych, a doktorem medycyny została podobno z zamiłowania i przekonania. Ma posiadać silną wolę i charakter, co łatwo odgadnąć, skoro taki obrała zawód, przymtem nie ma być wcale ekscentryczną. Śliska to jednak droga dla kobiety, wytrąca

jej koła, więc nie każda na niej utrzymałaby się przywdy dla swej niewieściej godności.

Dentystyści amerykańscy. W Stanach Zjednoczonych jest nie mniej jak 12,000 dentystów, którzy spotrzebują rocznie do plombowania zębów pół beczki złota we wartości 500,000 dolarów — a 4 razy tyle tańszych materyałów jak platyny, srebra itp. Podług statystycznego zestawienia potrzeba tylko 300 lat, aby wszystko złoto, jako pieniądź w obiegu będące, (150,000,000 dolarów) na plombowanie zużyto, a tem samem w plombowanych zębach na ementarzach pochowano. Charakterystycznym jest i to, że w Ameryce rocznie 3,000,000 sztucznych zębów się wprawia.

Sprostowanie. Przez pomyłkę zamieszczono w 2-gim numerze *Dwutygodnika* w korespondencji warszawskiej: „Nauka wychowania Back'a,” zamiast *Baina* i dalej wszędzie *Back*, zamiast: *Bain*.

Od Redakcyi.

Redakcja *Dwutygodnika* dla kobiet powołana i zachęcona wezwaniem zacnej Wielkopolanki, podejmuje ochotnie odpowiednią zakresowi swojemu sprawę, odzywając się słowem gorącem do niewiast polskich — w rzeczy prawdziwie polskiej — niewieściej, a odzywa się z wiarą i przekonaniem niezłomnem, że serca rodaczek naszych, do pocziwego czynu zawsze gotowe, odpowiedzą ochotnie wezwaniu złożenia skromnej a powinnej ofiary czci i pamięci zasłużonym ceniom kobiety, którą z dumą prawdziwie narodową — już od dzieciństwa nauczyły się uważać za mistrzynią i matkę, za wzór rodowy — obywatelki i Polki nieskazitelnej.

Dawniejsze pokolenie: matki i poprzedniczki nasze, uczciły grób *Klementyny z Tańskich Hoffmannowej* w Paryżu odpowiednim pomnikiem, który jest jedną z drogiej pamiątek naszych narodowych. Grobowiec ten historyczny, rozsypuje się dziś, łamie i podupada, zacierają się ślady kamienne, ale nie zatarła się pamięć nasza i żyją jeszcze te same serca i równie do czynu gotowa ręka, jaką przed laty cześć *Hoffmannowej* oddano. Po polskich matkach — polskie następują córki, do których serca i przekonania się odzywamy, Polki do czynu odpowiedniego i obowiązku dziś zagrzewając.

Z radosną dumą domową zaznaczamy tutaj, że inicjatywa tej pięknej myśli poczuć szlachetnego obowiązku kobiety polskiej, powtórnie już dzisiaj z serc wielkopolskich wychodzi.

Pani *Moszczeńska z Przysieki* wzywa nas do podjęcia tej kwestyi niewieściej, zachęcając do odbierania w „*Dwutygodniku*” datków na odnowienie zagrożonego zniszczeniem pomnika.

Zachęta szanownej Inicytorki i odezwanie się nasze jest wznowieniem istniejącej już sprawy i przypomnieniem obowiązku, do którego już dawniej wzywano.

Pierwsza inicjatywa wyszła także z *Poznańskiego* — od pani *S...* (niepewni jesteśmy w tej chwili nazwiska). Obliczono już koszt na skromną sumę 800 franków i rozpoczęto zbieranie składek. Czcigodny pan *Józef Ign. Kraszewski* ma złożonych u siebie 350 franków. Kilka pism warszawskich otworzyło subskrypcyą — we *Lwowie* Redakcja *Przyjaciela Dzieci* zebrała także cokolwiek, ale nie wiadomo dotąd, kto się ma tem zająć i nikt z inicjatorów się nie zgłasza i nie powołuje, aby łać jakiś w tej sprawie zrobić i słowo ciałem uczynić, zmieniając myśl tak pięknie poczętą w czyn dokonany. — Składki dotychczasowe ustały, nieskompletowane fundusze leżą bezużytecznie, nikt się nie czuje powołanym ani upoważnionym do rozporządzania narodową ofiarą i do stanowczego działania.

Ze zbierających i ofiarodawców każdy będzie pragnął dowiedzieć się komu to powierzone będzie — kiedy, gdzie i jak te rozproszone fundusze zbiorą, boć z nich rachunek powinien raz być ogłoszony jako z własności już narodowej, popiołom mistrzyni naszej należnej.

Kto myśl tę podniósł, niechaj i dzieła dokona, a w łać wprowadzi, rozrządzi ofiarą polską — polski nasz pomnik tam nad *Sekwaną* w serdeczną biorąc opiekę.

Podejmując powierzona nam myśl, ochoczo poruszamy tę kwestyą, wzywając gorąco do uporządkowania tej sprawy, której inicjatywa, z naszej tu idąc dziedziny, na naszym winna być dokończona zagonie. Zajmijmy się myślą rodzimą skrzętnie. Ubogim groszem ofiary naszej niewieściej dopełniając daninę czci i pamięci ojczystej, nietrudnego zaiste podejmujemy zadania,

By co u nas tu poczęte,
Wcześniej było w czyn ujęte
I popiołom w czci oddano
To, co z serca uzbierano.

Na cel powyżej wyrażony, odebraliśmy już mr. 10 od p. *Moszczeńskiej z Przysieki*. W odbieraniu i przekazaniu dalszych datków chętnie pośredniczyć będziemy.

Szarada.

Z drugiej, trzeciej masz śniadanie
Dzisiaj prawie w każdym stanie,
W alfabecie pierwsza, druga.
Szaradka ta, choć niedługa
I skreślona dość dokładnie, —
Kto nie wszystek, nie odgadnie.

Łamigłówka.

Z następujących sylab:

a, cio, e, go, ja, jac, jo, li, li, no, num, szczur, ter, u, zu
złożyć 5 wyrazów oznaczających:

1. Ozdobę karabeli.
2. Bohatera, którego koleje życia nieśmiertelnik wieszcz włoski.
3. Miejsce zgonu *Scipiona afrykańskiego*.
4. Męża w starym testamencie.
5. Miasto, gdzie się urodził wielki mąż, sławny w końcu XVIII i na początku XIX. w.

Początkowe litery tych pięciu wyrazów, czytane z góry na dół, utworzą imię kobiety, znanej z tragedyi *Szekspira*, końcowe w tym samym czytane porządku, imię jej kochanka.

Rozwiązanie łamigłówki

w numerze 3-im

1. Sawa
2. Orion
3. Fiesko
4. Orenburg
5. Kaloskopi
6. Libelt
7. Egeon
8. Saba (Sofokles, *Antigona*).

Rozwiązanie nadesłali: Panie: *Ludgarda Wilkońska*, *Helena Werczyńska*, *Iza Kierska*, *Jadwiga Silewicz*, *Paulina Pajzderska*, *Marya Bronikowska* — w Poznaniu, *Helena Potworowska* w Kosowie, *Ludwika Mycielska* w Poniecu, *Jadwiga Suchorzewska* w Keyni, pan *Kazimirz Brownsford* w Odrowążu.

Treść: O instytucjach karno-poprawczych dla nieletnich — skreśliła *H. J. Boguska (Hajota)*. — Uczta dziny nauk przyrodniczych i higieny, skreślił *dr. Koszutski*, (ciąg dalszy). — Notatki z dziejografii. — Rozmaitości. — Od Redakcyi. — Szarada. — Łamigłówka. — Rozwiązanie łamigłówki z III numeru. — W dodatku powieść: Nowe pokolenie przekład z *Golo Rajmunda* przez *H. J.*, (ciąg dalszy).

Za nakład i redakcyą odpowiedzialna *Teresa Radońska* w Poznaniu. — Drukiem *J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Lebiński)* w Poznaniu.